

Helli Lykov
Poezi ja Rohelineid

U. S. A
Toledo, Ohio
1898

10 Lipca, 1898.

TOLEDO, OHIO.

July 10, 1898.

Published Semi-Monthly by A. A. Paryski, 325 Huron Street, Toledo, Ohio, U. S. A.
Subscription price, \$1.50 per year in advance. Single copy 10 cents.

Rok 12.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Zeszyt 1.

Biblioteka Ludowa

A. A. PARYSKI, WYDAWCA, 325 HURON ST., TOLEDO, OHIO.

Zeszyt kosztuje 10c., 4 zeszyty 35c., 26 zeszytów \$1.50.

WIELKI WYBÓR POEZYJ DLA ROBOTNIKÓW.

OBEJMUJĄCY

DEKLAMACYE, MARSZE I ŚPIEWY

ZAWIERA:

Strona.

1. Do Ludów	5
2. Wolności, światła i chleba	6
3. W przyszłość!	7
4. Modlitwa	8
5. Z niskich lotów	10
6. Daremne żale	12
7. Wesoło żeglujmy, wesoło	12
8. Do robotników	14
9. Czegóż chcą oni?	15
10. Marsylianka robotnicza	18
11. Marsz robotniczy	20
12. Czerwony sztandar	21
13. Pieśń socjalistów polskich	22
14. Szkiełko do współczesnego obrazu	24
15. Gdzie wy, dzieci	26
16. Do boju!	27
17. Bracia, wy! poszcie!	28
18. Na tułactwie	29
19. Dalej, bracia!	31
20. Bracia, dziś wstecz!	32

Drukiem i nakładem A. A. Paryskiego,
Toledo, Ohio.



WYBÓR POEZYJ

*Skład główny tych książek
jest u
A. A. Paryskiego, w Toledo, Ohio.*

*Cena: za 1 zeszyt 10 centów, za 4 zeszyty
(1 tom) 25 centów.*

WIELKI
WYBÓR POEZYJ

DLA ROBOTNIKÓW.

264
~~640~~
OBEJMUJĄCY
Capemaring

DEKLAMACYE, MARSZE I ŚPIEWY

WYDAŁ
A. A. PARYSKI,
TOLEDO, OHIO, U. S. A.
1898.

20924/68

E. Ajzenkuel 100h
6.12.68 25, -

K 572360
17253927



DO LUDÓW.

Nadechodzi chwila odzycia narodów:
Z tyrańskiej skały tryśnie swobód źródło;
Pocznij żyć, ludu, i pośród twych grodów
Powitaj wolność! dla niej ramię zbrój!
Między ludami niech zgasną niezgody,
Jednaki wawrzyn niech ozdabia skroń.—
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń!

O, godni żalu, przez tak długie lata
Dla dumy władców duch zawiści tłał;
Człowiek człowieka, brat zabijał brata,
Gdy "ojciec ludu" lud ujarzmić chciał.
Dziś nie dla królów, ale dla swobody,
Dziś dla ludzkości podniesiemy broń.—
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń!

Za myśl szlachetną o prawach człowieka—
Męki, wygnania lub sromotny zgon!...
Lecz mężne serce prawdy się nie zrzeka—
Padnie pod ciosem—ludzkość zbierze plon.
Chlubnie wytępiac przesądów zarody,
I siłą myśli żyjąc—na ciemieźców broń:
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń!

Świat nowy różnie rodu nie uznaje:
Król, szlachcic, chłopek—to jednaki twór!
Bez stępla ludzi natura wydaje—
Niech prawa rządzą, nie monarszy dwór!
Jednakże wszystkim przyznajmy swobody,
A wyższość duszy niech uwieńcza skroń:—
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń!

Prawo i praca—oto wiara ludów!
Jedna jest wiara i jeden jest Bóg!
Oby w nagrodę naszych krwawych trudów
Umysł był władcą, a szlachectwem pług;
Niech jeden uśmiech nakarmi świat młody,
Niech krzew oliwny zdobi naszą błoń:—
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń!

WOLNOŚCI, ŚWIATŁA I CHLEBA!

Wolności, światła i chleba!
Wołamy z głębin tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba:
Wolności, światła i chleba!...

Niech leżą cicho zgnuśniali,
Kosztując miłej słodyczy!
Nam krew pocieczy z obliczy,
Nam w sercu ogień się pali...
Niech leżą cicho zgnuśniali!

Cierpienia, łzy i pogarda
Czekają w krwawym nas boju.

My gardzim chwilą spokoju,
Choć dola wita nas twarda:
Cierpienia, łyzy i pogarda!

Łańcuchy, pręgierze, krzyże
I śmiech, co prawdzie nie wierzy,
Nie złamią mężnych szermierzy:
Rozprysną się, jak o śpiżę,
Łańcuchy, pręgierze, krzyże.

Przekleństwo ojca i matki
Nad głową naszą zawisnie,
Nam siostra rąk nie uściśnie,
Nam wrota rodzinnej chatki
Zagrodzi przekleństwo matki.

Pójdziem, choć z sercem zbolałem
Nad stratą rodziców, braci:
Zwycięstwo łyzy nam zapłaci.
Rozgrzani świętym zapalem,
Pójdziem, choć z sercem zbolałem.

Wolności, światła i chleba!
Wołamy z głębin tych cieni,
Nowego życia spragnieni
I głodni nowego nieba:
Wolności, światła i chleba!

J.

W PRZYSZŁOŚĆ!...

W przyszłość!... z postępem, do szczęścia ludzkości
Pójdziemy razem, niczem nie wstrzymani.
Hasłem potężnem wzruszeni, owiani,
Zapalim szczytne pragnienie wolności!...

W przyszłość!... Do życia pehnijmy ludu fale;
Niech się rozleją w jedno wielkie morze,
Z szumem rozerwą ciasne biegu łoże
I na tle dziejów zabłyśną wspaniale.

W przyszłość!... Niech runą strupieszale bogi—
Cienie przesądów, co trują świat stary,—
Pierzchną, gdy wzniesiem równości sztandary,
Z hasłem dalekiem: "Precz z drogi!..."

Zimno powszechne serc nam nie ostudzi;
Z pochodnią wiedzy, jak z gwiazdą na czele,
W boje z ciemnotą pójdziem, przyjaciele,
Nędzarzów tłumy budzić w wolnych ludzi!

A chociaż droga cierniami zjeżona
Za prawdę ległych wałem się pomości,
My sztandar silniej przyciśnięm do łona —
Z wiarą rychłego zwycięztwa w przyszłości.

Robotnik.

MODLITWA.

Przed ołtarze Twoje, Panie!
Wznoszę modły skargą brzmiące:
Zniszcz obłudy panowanie,
Roznieć blaski dnia gasnące.

Dzieciom naszym braknie chleba,
W główkach myśli krążą senne,
Bose nóżki okryć trzeba,
W dusze światło lać promienne.

Ludziom serca w piersiach skrzepły
I stanęły lodu bryłą:—

Wlej w nie prąd ożywczy, ciepły,
By odżyły pragnień siłą.

Świat zalega smutku chmura,
Co posępne wlecze cienie;
Zły czyn rodzi noc ponura
I występnych żądz płomienie.

Zapal, Panie, drugie słońce,
Abym ludziom jaśniej było,
Niech promienie śle gorące—
Co zmartwiało, by ożyło.

Zbudź drzemiące dusz potęgę,
Niech zastygłą wstrząsną ziemią
I rozszerzą światła kręgi,
Burze uczuć rozpłomienia.

Spraw, niech zabrzmie silna nuta
I popłynie na gór szczyty,
Niechaj z więzów myśl rozkuta
Sięga w przestrzeń, hen... w błękity.

Niech srebrzyste dźwięki lutni
Niosą pól i lasów szумы,
Niechaj wstaną wszyscy smutni,
Pełni troski i zadumy,

I rozedrą chmur opony,
Co słoneczne blaski kryją,
Twoich niebios ujrzą trony—
Niechaj płoną... walczą... żyją...

Wielkich pragnień wlej w nich zary,
Niedościgte orłów loty,
Ducha potęg daj im czary
I młodości sen wróć złoty.

Weź z ich drogi chmurne cienie
I wiedz w jasny światła kraj,
Nowej zorzy wskaż promienie,
Siłę walki, czynu daj.

Zetena.

114 Z NISKICH LOTÓW.

Nędzo domowa! ty, która tajemnie
Kradniesz rumieńce dzieciom robotnika!
Nędzo, do której duch trudniej przywyka,
Niżli stepowy rumak do wędzidła!
Nędzo, łamiąca białe natchnień skrzydła
Artystom, słońca łakącym daremnie!
Ogniu niszczący, bezpłodna ofiaro!
Za jakie grzechy jesteś ty nam karą?

Na to, byś mogła nieść przestrogę światu,
Hijobowego brak ci majestatu;
Ran twych przed ludźmi nie odkrywasz śmieie,
Ale je chowasz, ze wstydem, w ciemnościach;
Kosztowny łachman masz na chorem ciele,
Które wrzodami świeci z pod szkarłatu;
Wieniec jaskrawy spada ci na oczy,
Błado policzki farbując pomięte.
Ty jesteś czerwem, który drzewo toczy
Od wnętrza, w rdzeniu gnieźdząc się, jak w ko-
Drzewo léni długo świeżością kłamaną [ściach...

I chórem ptaków modli się co rano—
Aż nagle pada, jak kosą podcięte.

Sledziłem twoje śmiertelne pochody,
Nędzo, społeczeństw jadowity grzybie!
I wiem, jak gasisz skrzydłem nietoperza
Ogniki marzeń, szczęścia i swobody;
Jak w noc bezsenną błyszczą nad wezglowiem
Twe oczy zimne, niezmrużone, rybie;
Jak pod twem tchnieniem twarz więdnije świeża
I traci uśmiech pospołu ze zdrowiem;
Jak podkopujesz rodzin fundamenta
I gnębisz dusze niepojętym lękiem;
Jak się objawiasz bladeścią i jękiem,
A nigdy w głośne nie przejdiesz lamenta;
Jak się zaczajasz, pełzasz, skradasz, zwijas,
Jak obezwładniasz, a potem zabijasz....

O! są boleści przekłete, poziome,
Które się boją słonecznego blasku,
I lica wstydu piętnują rumieńcem;
Są mroki nigdy nie widzące brzasku,
Swoich przeznaczeń ponurych świadome
I śmierć niosące najdzielniejszym duchom.
Są bezlitośne pohańbienia serca,
W których los węzów opasuje wieńcem,
Przygniata, dusi, jednak nie uśmierca;
I jest okrutna szlachetnych Golgota,
Na której giną pospołu z łotrami,
Dlatego tylko, że ich nędza plami,
Że los poskąpił im — złota

Wiktor Gomułicki.

DAREMNE ŻALE.

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu,—
Nie zdoła ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu!
Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!
Wy nie c. fniecie życia fał,
Nie skargi nie pomogą—
Bezsilne gniewy, próżny żal—
Świat pójdzie swoją drogą!

Adam Asnyk.

WESOŁO ŻEGLUJMY, WESOŁO!..

Wesoło żeglujmy, wesoło!...
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!...

Dalej... tu do mnie młodzieńce!
Niech każdy kielich wypróżni—

Za życie, my ziemi dłużni;
Strójmy się w laurowe wieńce,
Żyjmy wielkością, młodzieńce!

Niech każdy półbogiem będzie,
Choć gorycz dymi z kielicha,
Niech pije, niech się uśmiecha,
Niech listek lauru zdobędzie,
A każdy półbogiem będzie.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku;
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Każde łańcucha ogniwo
Przekłète, gdy się rozpadnie,
Gdy rdza się w niego zakradnie,
To ogniem oczyść co żywo
Rdzawe łańcucha ogniwo!

Przesączmy życie dla życia
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ciało i kości,
A unikniemy rozbicia:
Oddając życie dla życia.

Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku;
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!

Edmund Wasilewski.

DO ROBOTNIKÓW.

(Podług Herwegha).

Módl się, pracuj!... świat nam gada.—
Bądź pokorny!... to zasada...
A gdy bieda do drzwi puka,
Znoś cierpliwie!... to nauka!...

A ty, ludu, z krwawym potem
Orzesz, siejesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakaż potem masz nagrodę?...

W trudzie spędzasz dnie i noce,
Skąła ramię twe gruchocze,
Twemi dłońmi zylastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!...

Czy masz dobry objad za to?...
Czy strój piękny twą zapłatą?...
Czyli ciepłe masz ognisko?...
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nic twego, nic, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem złane!

Tych kajdanów rdza obrzydła
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwoną,
Oto... jak ci zapłacono!...

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy,
Chyląc uciech puhar złoty,
Drwią z twojej pracy—drwią z “hołoty!...”

Wznosząc grzachy pomnikowe,
Nie masz dachu na swą głowę,
A ci, których odziewacie,
Nogą kopią was w zapłacie!

Hej!... wy pszczoły, czyż na świecie
Zbierać tylko miód umiecie?...
Widząc wkoło trutniów stada—
Żadeł użyć wam wypada!...

Robotniku!... bracie miły!...
Powstań, własne poznaj siły!...
Wszak, gdy zechcesz, na żądanie
Ruch na świecie wszelki stanie!..

Twych ciemiężców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesz, —
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl, bracie?!...

W górę dłonie! w górę głowy!
Pęknać muszą te okowy, —
Tylko razem i z jednością...
Chlebem wolność — chleb wolnością!...

CZEGÓŻ CHCĄ?

“Czegóż chcą oni?” — I gawiedź szumi,
Szyderstwem wita, obelgą plwa;
“Czegóż chcą oni?” — Któż ich zrozumie...
Chleba, swobody?... któż o to dba!
My złota chcemy! — Za złota blaski
Ja mogę życie z rozkoszy spleść:

Za złoto kupię tłumów oklaski
I honor mężów i niewiast cześć...
Złoto — to siła! Więc dalej gwarnie
Pogońmy za niem przez życia szlak!
Co nam tży ludu, ludu męczarnie...
Złota! bo złoto potęgi znak...
Że tam ktoś głodny, że tam ktoś płacze...
Głupstwo! — on słaby... W walce o byt
Mogą się ostać tylko siłacze,
Jak my! — A płakać — czyż nam nie wstyd?

I na cóż płakać? — Droga otwarta!
Kradnij, rozbijaj, tak jak i my;
A każda dola innym wydarta
Będzie kozyrem do życia gry.
Złoto — czarodziej! Dukąt dukata
Spłodzi od czarnej roboczej dłoni...
Więc na bok troski!... Użyjmy świata!
Bo życie taje .. śmierć goni.
Cierpią? — Hej głupstwo! Niech dla rozkoszy
Gotuje kupny uścisk dziewczyna;
Niech pieśń wesoła smutek rozproszy!...
Hej, służba, dolać mi wina!

Wam wina trzeba, pieszczot dziewczyny,
Złota, rozkoszy!... Więc, jak dzień długi,
Dzwonią kowadła, szumią maszyny,
I koła warczą, i orzą pługi,
I grzbiet się ludu gniewa roboczego. .
Wam wina trzeba! więc w znoju, w pocie
Lud ten za kawał chleba czarnego
Dobywa dla was miliony, krocie...
A zawsze mało!... Gdy on mrze z głodu,
Gdy mu się chata nad głową wali,
Dla was frykasy i szampan z lodu,
I przepych, zbytek złoconych sali.

Lecz, hola, dumne świata władzy!
Podnieście z łona nałożnie głowy
I tam spojrzycie, skąd szum i krzyki
Donosi wichru podmuch surowy,
Tam, gdzie kamienne gmachów filary
Podmywa ludu wzburzona fala!...
Cisza!... Zamilkły hałasy, gwary,
Tylko głos jeden dobiega zdala —
Dźwięczny, donośny... łamie się echem,
Srebrną kaskadą spada na lud,
A pod gorącym słowa oddechem
Lud drga i szumi, jak fala wód...

Hurra! *Swobody, Fabryk i Ziemi!*...
I powiał w górę czerwony znak,
Zwojami w słońcu mignął barwnymi
I na ludzkości dzi. jowy szlak
Wpłynął, przez nasze dźwięgnięty dłonie. —
Może zbyt wcześnie? Lecz cóż my winni,
Że pod słuchując w ludzkości tonie,
Słyszemy lepiej — lepiej niż inni,
Co tam bezwiednie zrywa się, waży...
Że myśli chyżej puściwszy wodze,
Biegniem od waszych złotych ołtarzy
W przyszłość... A chociaż wielu z nas w drodze
Padnie złamanych przez los surowy,
Na swoją dolę nikt nie zapłacze
I nie uchyli pokornie głowy!

O tak, my teraz biedni tułacze!
Ale zjawieniem swem jak jaskółki
Zwiastujem gromy! — Słyszycie wrzawę?
To ciągną mnogie robocze pułki,
A górą znamię powiewa krwawe.
Znaku nasz, znaku! My pośród boju
Piersiami ciebie ~~wale~~ oto czym,
Osmolim prochem, wykapiem w znoju

I krwią serdeczną ubroczym.
A kule, gdy się przez pierś przebiją,
Rwąc twego płótna barwioną nieć,
Jasno, wyraźnie na niem wyszyją:
“Legli, bo ludźmi pragnęli być!”

Cytadela warsz. 1879.

MARSYLIANKA ROBOTNICZA.

Bracia! kto prawa, prawdy pragnie,
Pod nasze znaki bież i stój.
Choć dziś nam kłamstwo karku nagnie,
Jutro zwycięstwo spłaci znój!

Ciężka to walka, co nas czeka,
Wrogów wokoło straszna moc,
Lecz nas nie straszy długa noc,
Ni przemoc, jak ognista rzeka!

Nie boim się wroga, nie!
Odważnie patrzym wdał!
Idziemy zwawo w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal!

Ten wróg, co srogo nam zagraża,
Co nas odpycha wiecznie wstecz,
To mas ciemnota broń nań stwarza:
Oświaty błysk, wolności miecz!

Gdy zdruzgocemy tę zaporę,
Nic w drodze nam nie stanie już,
Któż wtedy nas przemoże, któż?
Sprowadzim też wolności porę!

Nie boim się wroga, itd.

Wolność wyboreza niech się ziści,
Już będzie to zwycięztwa skraw,—
Syty nie głosim nienawiści,
Ale pragniemy równych praw!

Tylko nas miłość winna spolić,
Więc wyciągamy bratnią dłoń,
Chcemy w raj zmienić nędzy toń,
• Chcemy lud z nędzy raz wyzwolić!

Nie boim się wroga, itd.

Do nas przywiążmy przyszłość zł tą,
Na nas już wszystkich zwrócon wzrok,
Naprzód więc idźmy dziś z ochotą,
Choć niebezpieczny każdy krok.

Łączmy się w szyku pierś przy piersi—
Im bardziej fala wsteczna rwie,
Im bardziej w oczy wicher tnie,
Coraz mężniejsi, lepsi, szczerzi!

Nie boim się wroga, itd.

Naprzód więc, towarzysze, zwawo,
Wzmocnijmy związek bratnich sił,
By mieć do tych nadziei prawo,
By każdy krok na czasie był.

Choć rolnik któryś padnie trupem,
To ziarno jednak padło w grunt,
My na bezprawia mamy bunt,
Przeciw przemocy stajem słupem!

Nie boim się wroga, nie!
Odważnie patrzym wdal!
Idziemy zwawo w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal!

MARSZ ROBOTNICZY.

Naprzód! pod krwawym znakiem wolności,
Naprzód, kto cierpi ucisk lub głód!
Nieśmy swe życie k'dobru ludzkości;
Naprzód, niech żyje roboczy lud!

CHÓR: O znaku nasz, znaku czerwony!
Znaku nasz święty,
Przysięgą wiążem nas
Pod tobą, znojem zroszony,
Krwia przesiąknięty,
Stać w boju, gdyby głaz!

Z karków swych jarzmo haniebne strącimy,
Zwolnijmy z kajdan spętana dłoń,
Nowe nam życie stwórzmy, dobądźmy,—
W obronie praw swych podnieśmy broń.

CHÓR: O znaku nasz, znaku czerwony! itd.

Nie dbajmy na to, czy nam orężem
Zimne żelazo, czy słowa żar;
Walcząc za prawdę, zawsze zwyciężym,
Gdy w piersiach kłębi zapału war.

CHÓR: O znaku nasz, znaku czerwony! itd.

Naprzód! — Kto śmiało zdąży do celu,
Ten nim oświadczy, dosięże go;
Naprzód! choć w druzde padnie nas wielu—
Padniemy dla prawdy, zwalczając zło.

CHÓR: O znaku nasz, znaku czerwony! itd.

Demurg.

CZERWONY SZTANDAR.

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wtedy będziemy my!
Sędziami wtedy będziemy my!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
Nasz sztandar płynie nad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Wolności rzucając siew;
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!
Bo na nim robotników krew!

Choć stare łotry, stare dzieci,
Nawiazać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Dalej więc, dalej, wzniesmy śpiew, itd.

Porządek stary już się wali —
Żywotem dla nas jego zgon;
Będziemy wspólnie pracowali
I wspólnym będzie pracy plon!
I wspólnym będzie pracy plon!

Dalej więc, dalej, wzniesmy śpiew, itd.

Więc razem, bracia, do szeregu!...
Z jednaką myślą, z dłonią w dłoń!...
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?...
Czyż jest na świecie taka broń?...
Czyż jest na świecie taka broń?...

Dalej więc, dalej, wzniesmy śpiew, itd.

Precz z tyranami, precz z zdziercami!...
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład!
I nowy zaprowadzim ład!

Dalej więc, dalej, wznieśmy śpiew, itd.

PIEŚŃ SOCYALISTÓW POLSKICH.

Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
Raczył użyźniać chłopską krwią i łzami,
Gdzie lud wyjęto z pod prawa opieki,
Bez której długo jęczał pod batami:

Przed Two ołtarze zanosim błaganie:
Wolność i równość racz dać w Polsce, Panie!

Ty!... co narodu dotknięty upadkiem,
Walczących wspierasz za socyalną sprawę;
A chcąc świat cały mieć poświęceń świadkiem,
Za jedno z ognisk dałeś jej Warszawę:

Przed Two ołtarze i t. d.

Boże! którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy,
Oddał z serc braci uczucia zdradliwe,
Obudź nadzieję w biednej chłopskiej duszy!

Przed Two ołtarze i t. d.

★ Nie wracaj, Boże! Polski — jaką była,
Gdzie robotnicy żyli jak zwierzęta,
Gdzie tylko szlachta z klerem w zbytkach żyła,
A lud włościański niósł niewoli pęta:

Przed Two ołtarze i t. d.

Boże, coś wlewał zapał w serce chłopca
W ostatniem polskiem nieszczęsnem powstaniu,
Kiedy spokojnie patrzała Europa,
Jak kwiat narodu marniał na wygnaniu!

Przed Two ołtarze i t. d.

Boże! gdy "światła!" lud lechicki woła,
Gdy spostrzegł się już, że w ciemnościach błądzi...
Gdy widzi, że fałsz sieje nawet szkoła,
Że przez to... Polską aż trzech wrogów rządzi:

Przed Two ołtarze i t. d.

W ojczyźnie — gwałty, mordy nie ustają,
Czego dowodem: Białystok, Łódź, Kroże...
Obrońców ludu bezkarnie wieszają.—
Któż im w tej walce z tyranią pomoże?...

Przed Two ołtarze i t. d.

Widzę już, widzę te zbawcze szeregi...
Ze wszystkich krańców idą one światła;
Swoją potęgą Polaków zabiegi
Wzmogą, połączą w znak, co wszystkich brata!

Przed Two ołtarze i t. d.

Wówczas nam prędko ta chwila zaświeci,
Gdy równość, wolność skrzydła swe roztoczy
W Polsce, gdzie z nędzy umierają dzieci,
Gdzie serc miliony robak troski toczy.

Jednością silni, odrzucim błaganie
I socjalizmu wzniesiem panowanie.

S. T. Modrzewski.

119 SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU.

W ogrodzie strojnym w rzeźb klasycznych szereg,
Pełnym róż, mirtów, jaśminów, tuberoz,
W gronie wykwintnych paziów i pasterek
Renesansowy cicho stąpa Eros.

Ostrożnie leci jego złota strzałka
Pomiędzy pary rozmarzone słodko,
By nie skaleczyć pieszczonę ciała,
A tylko tajną podrżnić łaskotką.

Wytworne damy, poeci, artyści,
Sztuki smakosze, dworacy i pазie —
W cieniu laurowych grupują się liści,
W półtonach płynnych, w mistrzowskim obrazie.

Lekkie westchnienia, przelotne uśmieszki,
Spojrzenia, słodycz niosące przez chwilę,
Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki —
Krążą w powietrzu, jak płochy motyle.

Niedomówione wśród urwanych szeptów,
I niby siatką spowite pajęczą,
Z ust estetycznej alchemii adeptów,
Słowa muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynie myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cieplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastrój i symbole.

I w estetycznym roztopione smutku,
Co z prozy życia powszedniej wyrwany,
Nadobne pary szepczą pocichutku,
Do bladolicyj wzdychając Nirwany.

Jest im niezbędny wśród wrażeń przesytu
Gorzki, trujący nicestwa narkotyk —
Więc rozpaczają nad marnością bytu...
I w nowy zaraz przechodzą erotyk.

* * *

Po za kratami ogrodu — w ulicy
Tłum się gromadzi i przed bramą staje,—
Jacyś nieznani barbarzyńcy dzicy...
Niesforne, brudne i obdarte zgraje.

Pomiędzy niemi nie Eros różany
Na blade twarze rzuca blask przewodni —
Lecz jakaś wiedźma ubrana w łachmany
Potrzasa drzazgą płonącej pochodni.

W źrenicach krwawe zapala im błyski
Widokiem bogactw kuszących ogrodu,
I budzi instynkt poziomy i niski
Brzydkie uczucie zwierzęcego głodu.

Twarde ich pięści zaciska kurczowo,
Jadem zawiści serc przyspiesza bicie,
Na usta kładzie złorzeczenia słowo
I ten głos w ostrym wydobywa zgrzynie:

“Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemnic
Duszą się — żadne mleka i powietrza;
Gdy nasze siostry na chlebie najemnic
Wyżyć nie mogą — nam sztuk waszych nie trza!

Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
Gdy go z rodziną przyciska potrzeba,
Klnie waszą mądrość i wasze poezye,
A łaknie ziemi, powietrza i chleba!

Was nie obchodzą nic losy milionów,
Ani nędzarzów pospolite troski —

Przeto w przepych woni, barw i tonów,
Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w książce lub na płótnie,—
Ale was rany nasze nie zabolą
I trud żywota obcy wam, o trutnie!”

Tak coraz głośniej wykrzykuje tłuszcza,
Patrzac na państwo fantazyi bogate,
I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
W siedzibę zbytku, przez ogrodu kratę.

Ale w ogrodzie estetyczne damy,
Trubadurowie, sztukmistrze i pазie,
Nie słyszą burzy, co huczy u bramy,
Tonąc w lubieżno—mistycznej ekstazie...

Adam Asnyk.

GDZIE WY, DZIECI?...

Gdzie wy, dzieci nędzy, łez i głodu,
Brudne, czarne, dymem osmolone,
Do kowadła przykute za młodu,
Nad maszyną wiecznie pochylone;
Fabrykanckiej żądy niewolnicy,
Co nie syta krwi ludzkiej i potu,
Pracę rzuca na ofiarę złotu,—
A za złoto ma śmiech nierządnic?...

Gdzie wy, dzieci, rzesze milionowe,
Głodne, ciemne, trupy na wpół żywe,
Jak zwierzęta pod biczem cierpliwe?...

Nuż, podnieście skołtuniąte głowy!
Nuże, w górę błysnąć silnym młotem,
Pęknie sztaba pod roboczą dłonią;
Potem walić w stary świat z łoskotem,
Aż kowadła nową pieśń wydzwonią!

.....
Cyt!... za głośno, pańscy niewolnicy!
Nad równością strach myśleć, swobodą:
Strach Sybiru, lochów, chleba z wodą;
Strach wam knuta, sznura, szubienicy—
Lecz nie strasznie konać na barłogu,
Z głośnym krzykiem rozpaczy, przekleństwa,
Lub pod ławą ginać wśród nałogu,
Ponizając resztki człowieczeństwa?...

Cyt!... za głośno ten szaleniec śpiewa,
Za wyraźnie, po ludzku, za jasno...
Kiedy światła kagańców już gasną,
Jemu szczęścia i słońce się zachciewa...

Robotnik

DO BOJU!

Do boju, bracia! — Krwawe sztandary
Niech nam zaszumią ponad głowami!
Naprzód! Zburzimy porządek stary —
Droga szeroko leży przed nami!

Do boju, bracia! dość już ucisku!
Zbliża się wielka sądu godzina:
Pierzcha noc czarna gwałtów, wyzysku —
Jutrzenka nowa świtać zaczyna!



Naprzód! przyspieszmy świtanie nowe,
Przyspieszmy jasne, pogodne zorze!
My mamy ręce silne i zdrowe —
Jutro już wszystko nasze być może!

Naprzód! ufajmy tylko w swe siły,
Nie wierząc w żadne nadziemskie mary;
Czcijmy poległych i ich mogiły
I te, ot — nasze krwawe sztandary!

Do boju, bracia! — Pójdziemy tłumem,
Skruszymy wrogów zgniłe podstawy —
I zaszeleszcze tryumfu szumem
Sztandar czerwony, nasz sztandar krwawy!

Robotnik z Dąbrowy Górniczej.

DŁUGOŻ WY JESZCZE?...

(Naśladowanie z Shelley'a.)

Długoż wy jeszcze będziecie tak
Ciemiężcom pszenney uprawiać szlak
I prąść purpury błyszczący szmat,
By się nią zdołał wasz własny kat?...

Długoż to jeszcze szerszeni ród
Będzie swój żywot bezczelny wiódł
I krew pił waszą i chleb wasz jadł,
I wam na barki swe jarzmo kładł?...

Robocze pszczoły! o długoż wy
Będziecie kuli na hańbie swej
I podawali w szerszeni dłoń
Żelazny łańcuch, żelazną broń?...

Czyż wy bez chleba, czyż wy bez strzéch
Znaliście kiedy miłości śmiech?...

O mówcież, mówcie, za jaką z cen
Dajecie krew swą i pot swój ten?...

Siejecie ziarno, by inny żył,
Innym szukacie złocistych brył,
Innym przędziecie kosztowny strój,
A miecz wasz dzierży wasz własny zbój!

Nie na to dziś wam zasiewać łąn
I zbierać złoto, by gnuśniał pan;
Sobie to, sobie praść, zbierać, siać
I kule dla swej obrony lać!

Wy spoczywacie wśród sklepów, jam,
Innym wspaniały budując chram!...
Przecz wy rzucacie przekleństwa głąz?...
Wszak to stal wasza dziś godzi w was!

Kądzielą, rydlem i pługiem, och!
Grzebiecie sobie grobowy loch,
Przędziecie sobie śmiertelny błam;
Ta własna ziemia cmentarzem wam!...

NA TUŁACTWIE.

123
Znikąd łaski, ni nadziei—
Współczucia łyzy—
Ni chleba!—
W strasznej tułaczego życia kolei—
Czarnej przyszłości mgły
I czarna noc.
A boża moc
Tam z nieba?...
Ha! ta nie dla nędzarzy!...

Wpierw im zamożność rzuciła kęs chleba,
Litość wyznaczyła schronienie,
Wiara — nadzieję — że z nieba
Może nadejście zbawienie,
To i ufali nieszczęśliwi...

Bo każdy się nadzieją żywi...
A gdy ostatni kęs do ust włożyli,
Wybladli...

Wiare, nadzieję utracili
I mimowoli na duchu upadli...

Wszystkim im bladość bije z twarzy.
To boleść takie znaczy piętna—
Bo brak tułaczom ojczyzny.

Nie dziw, że w piersi niezgojone blizny,
Nie dziw, że twarz blada i smętna—
.....Odbicie zwątlonego ducha!

* * *

Z oddali wiatr zimowy niesie im do ucha
Głos jakiejś hucznej biesiady;
Może to tych, co sprawili męczeństwa,
A dzisiaj hulają na grobie?...
I mrozi im łez na licach ślady—
Szumi szalenie — pogrzebowo — smętno —
W oczach szczepi nienawiści piętno,
A w usta kładzie przekleństwa.
Za naszą nędzę ojczyzna w żałobie,
A głód przepala i trawi
Wnętrznosci bólem nędzarzem...
A gdzie Wszechmocny, co zbawi
I śmiech powróci ich twarzom?...
Gdzie padły jęki rozpaczy,
Gdzie łzy boleści tych nieszczęścia dzieci?...

Czy łzawa modlitwa tułaczy
Nigdy w błękit nie doleci?...

* * *

Ej, bogacze! czy wy znacie
Te boleści — te męczarnie —
Gdy w straszliwej nędzy szacie
Głół pod tułaczą strzechę wchodzi?...
Wiecież wy, jak wiatr zimowy zawodzi
W szalonym tonie pieśni pogrzebu?—
I te spojrzenia błagalne ku niebu,
Z prośbą o litość do ludzi?...
Znacież ten ton straszny, z którego budzi
Tylko śmierć?...

O! nie — nie!...

Wam płomieniem niecných truć
Tego życia świecą dnie;
Bo wy nie umiecie czuć,
Jak tylko w rozkoszy śnie!

DALEJ, BRACIA!...

Dalej, bracia! topór w dłonie,
Ciąć w przemocę harde czoło;
Lud nasz biedny w nędzy tonie,
Płacz i jęki słyszać wkoło.

Dalej, bracia, dźwignąć lud!
Wielki — biedny — polski lud!

Dalej, bracia, dłoń do dłoni!
Dźwignąć naszą biedną ziemię;

Niechaj cały świat się skłoni,
Podziwiając boże plemię.

I podziwia, niby cud:
Zmartwychwstały polski lud!

Słabych wspierać, przemoc chłostać,
Niszczyć przesąd, światło szerzyć,
I w tej walce królom dostać —
To nasz zakon — w to nam wierzyć!

Choćby życiem wieńczyć trud —
Byle dźwignąć polski lud!

Mąż wśród walki nie truchleje.
Prawda, w kaźniach tylu braci!
Lecz gdzie walka, krew się leje —
Wolność ludu krew tę spłaci!

A więc i ten krzyż za lud,
I ten jeszcze krzyż za lud!

M. Skatkowski.

BRACIA, DZIŚ WSTECZ!

Bracia, dziś wstecz
Poleciał świat!
Dziś wiarą — miecz,
Nadzieją — kat,
Miłością — bój

I krwawy znój!
Dziś polski lud,
To stal — nie krzyż —
Ufnij nie w cud,
Lecz w proch i śpiz!



ZBIÓR POEZYJ POLSKICH.

Wszystkie dotychczasowe Zbiory Poezyj, Lirniki, Lutnie, Śpiewniki itp. nie są kompletnymi—i niema w nich żadnego porządku, ani systemu. Nadto są to przeważnie stare przedruki, a brak w nich zupełny poezyj najnowszych. Chcąc brak ten usunąć, przedsięwzięliśmy niniejsze nowe wydawnictwo "Poezyj Polskich."

Zbiór ten będzie zawierać poezye: robotnicze i rzemieślnicze, patryotyczno-religijne, patryotyczno-wolnomysłne, satyryczne, światowe i miłosne, okolicznościowe (deklamacye, powinszowania, toasty i śpiewy przy uroczystościach, weselach itp.), dumki i arye, myśliwskie, studenckie, oraz różnej treści.

Każdy z tego osądzi, że podobny zbiór wymaga bardzo dużo mozolnej pracy, tembardziej że chcemy uwzględnić poezye najnowsze. Mamy jednak nadzieję, że ogół wydawnictwo nasze poprzeć zechce.

Całkowity zbiór będzie zawierać 12 wielkich tomów. Poezye te wychodzić będą w zeszytach co dwa tygodnie. Każdy tom będzie się składać z czterech zeszytów. Poezye będą starannie podzielone według rodzaju i treści, przyczem każdy tom będzie kompletnie skończony.

Cena pojedynczego zeszytu 10c., a za cztery zeszyty, tj. jeden tom, 25c.

Kompletny zbiór będzie kosztować \$4.80 dla tych, co będą płacić za każdy zeszyt osobno; ci zaś, co będą opłacać po 25c. z góry za każdy tom, zapłacą \$3.00 razem za cały Zbiór.

Specjalnie na krótki czas robimy nadzwyczajną ofertę dla tych, co opłacą za wszystkie 12 tomów (48 zeszytów) z góry, a mianowicie tylko \$2.00.

Prosimy przysłać 10 centów w znaczkach pocztowych po okazowy zeszyt. Komu się spodoba to wydanie poezyj, może następnie dopłacić 15 centów i dostanie całkowity tom (4 zeszyty), lub za dopłaceniem \$1.90 będzie pokwitowany na wszystkie 12 tomów. Należność można przysyłać w znaczkach pocztowych. Adres:

A. A. P A R Y S K I,
325 Huron st. Toledo, Ohio.

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001415276



I 1725392